Nr. 10. Piątek, 27 czerwca 1919. Rok I.

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Redakcja i administracja:

Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.

Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA

Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0.80 mk.

Cena ogłoszeń:

Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.

W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Ubezpieczenie Każdy czytelnik, który zapłaci abonament za cały kwartał zgóry, ubezpieczony jest na przypadek nieszczęścia podczas pracy w zawodzie z wynikiem śmiertelnym na **100 mk.**

Przegląd tygodniowy.

Niemcy godzą się na podpisanie układu pokojowego.

Niemcy z rządem Scheidemanna na czele, starały się do ostatniej chwili wytargować coś od koalicji na warunkach pokojowych głosząc przytem, że pokoju takiego nie mogą podpisać, jakiego żąda koalicja. Próbowali różnymi sposobami wpłynąć na obalenie lub zmianę układu pokojowego. Gdy to jednakowóż niewiele poskutkowało, ustąpił rząd Scheidemanna dnia 20 czerwca.

Wśród ogromnego zamieszania i po wielu naradach utworzył się w Wajmarze nowy rząd, który składa się z siedmiu socjalistów większości i czterech centrowców. Prezesem ministrów jest socjalista Bauer, zastępcą prezesa ministrów i ministrem finansów centrowiec Erzberger. Dalszy skład nowego ministerjum tworzą następujące nazwiska: Müller sprawy zewnętrzne, dr. David sprawy wewnętrzne, Schlicke minister robót państwowych, Mayer skarbowości państwowej, Giesberts poczt państwowych, dr. Bell komunikacji państwowej, Noske obrony krajowej, Schmidt urząd żywnościowy.

Nowy rząd zgodził się na podpisanie układu pokojowego atoli z zastrzeżeniem, że Niemcy nie mogą przyjąć na siebie jedynej odpowiedzialności za wybuch wojny, nadto nie mogą się zgodzić na wydanie cesarza i obywateli państwa niemieckiego w ręce obcych rządów, aby byli stawieni przed sąd nieprzyjacielski.

Jednakowoż koalicja oświadczyła, że czas na deskusje, zastrzeżenia lub ograniczenia już minął, a przedstawiciele niemieccy muszą przyjąć pokój taki jaki jest lub go odrzucić. Wobec tego Niemcom nie pozostało nic innego, jak pokój podpisać. W poniedziałek wręczył poseł niemiecki Haniel w Wersalu prezydentowi konferencji, Clemenceau'owi notę, w której rząd niemiecki oświadcza gotowość przyjęcia warunków pokoju, bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Podpisanie układu pokojowego nastąpi prawdopodobnie dziś w piątek.

Socjaliści i centrowcy, którzy się oświadczyli za podpisaniem traktatu pokojowego, pocieszają się nadzieją, że po późniejszem przyjęciu Niemiec do ligi narodów, warunki szczególnie co do nadzoru nad życiem gospodarczem i nad zapłatą odszkodowania zostaną złagodzone. Jeszcze inni mają nadzieję, że w jakibądź sposób uda się uchylić się od spełnienia warunków na wschodzie wobec Polski. Tak n. p. komisarz Hoersing występował wojowniczo oświadczając, że Niemcy nigdy dobrowolnie z Górnego Śląska nie ustąpią. Zamknął granice, wyznaczył 100 tysięcy marek dla szpiclów, którzy władzom podadzą „nazwiska Polaków podejrzanych“ i wezwał nawet rząd, by wstrzymał transporty wojska Hallera. W ostatniej chwili i pan Hoersing się ułaskawił, gdyż oświadczył na zgromadzeniu narodowem w Wajmarze, że Niemcy muszą podpisać, gdyż innego wyjścia niema. — Obecnie rząd niemiecki znajduje się w kłopocie, skądby wziąść odpowiednią osobistość, którąby pokój podpisała w imieniu Niemiec; ministrowie Erzberger i Müller wzbraniają się podobno podpisać układ.

W całych Niemczech panuje ogromny chaos, gdyż znów wybuchły strejki i niepokoje. Komuniści i spartakowcy nie próżnują lecz szykują się gorączkowo do ostatecznego przewrotu i zaprowadzenia republiki rad. Nie można nic pewnego powiedzieć, co następne dni jeszcze przyniosą dla Niemiec.

Koalicja żąda także wydania dowódców niemieckich, aby ich ukarać za popełnione zbrodnie podczas wojny. Generał Hoffmann obawia się widocznie zasłużonej kary, więc woła, że traktatu pokojowego nie uznaje i walczył będzie przeciw wszystkim wrogom Niemiec. Jest możliwem, że inni dowódcy niemieccy tak samo postąpią, aby ratować swą skórę. Czy atoli żołnierze pozwolą prowadzić się na rzeź, to jeszcze jest wielkie pytanie.

Co do przyszłości Górnego Śląska, to sprawa przedstawia się następująco: Po podpisaniu traktatu pokojowego wyznaczy się niezależne komisje, składające się z przedstawicieli 4 mocarstw koalicyjnych. Niemcy nie będą mieli zastępcy w owych komisjach. Armja okupacyjna składać się będzie z wojsk koalicyjnych i sprzymierzonych. Wedle tego przepisu mogą więc i polskie wojska wkroczyć na Górny Śląsk, bo są wojskami sprzymierzonemi. Pełnomocnictwa komisji są ściśle określone. Mianowicie jest komisji prawo zapewnione, że będzie sama ustanawiała warunki głosowania i formy tegoż. Będzie miała prawo władze niemieckie rozwiązywać taksamo towarzystwa wojskowe i półwojskowe. Wolno jej więc będzie rozwiązywać nie tylko związki wojackie (Kriegervereine)‘ lecz i wszelkie inne stowarzyszenia jak n. p. „Freie Vereinigung“ oraz wszelkie inne korporacje, które szczególnie opiekują się niemczyzną na Górnym Śląsku. Komisje przybędą na Górny Śląsk 14 dni po podpisaniu pokoju.

Gazety niemieckie przyznają nareszcie, że warunki głosowania są Niemcom znane, ale prasa niemiecka może je ogłosić dopiero za kilka dni. Snać Niemcom bardzo na tem zależy, aby lud polski na Górnym Śląsku nie dowiedział się za wcześnie o warunkach głosowania, które mają być bardzo twarde dla Niemców.

Jeżeliby Niemcy z tego powodu nie mieli dobrowolnie ustąpić z Górnego Śląska, w takim razie zmusi się Niemców siłą do respektowania warunków pokojowych, na które zresztą sami się zgodzili.

W Poznaniu liczą się z możliwością wybuchu wojny z Niemcami poważnie, bez trwogi i lęku wszakże. Powołano w Wielkopolsce wszystkich Polaków zdrowych od 18 do 45 roku życia pod broń, armji regularnej Hallera i Dowbora-Muśnickiego znajdują się siły wystarczające, broni i amunicji dostarczonej przez koalicję, zapasowej i wyrabianej w kraju jest poddostatkiem. Wszystko jest do odparcia ataku niemieckiego gotowe. Nietylko to, ale armja polska przekroczy linię demarkacyjną, jeżeli położenie Polaków za tą linią żyjących narażone będzie z strony niemieckiej na dalsze prześladowania. Polacy wykonywali wszelkie życzenia ententy, zaniechali dalszej przeciwofenzywy w Galicji wschodniej, lecz nie zrzekną się nigdy Śląska Górnego.

Nikt nie wątpi, że głosowanie ludności na Górnym Śląsku wypadnie jak najpomyślniej dla Polski, gdy zniknie żołdactwo i urzędy pruskie a lud odzyska znów zupełną swobodę.

Niecoś o państwie.

I.

Różne panowały i panują jeszcze pojęcia o istocie i obowiązkach państwa. Były czasy, że państwo utożsamiano z królem; król posiadał władzę nieograniczoną a ludy, podległe jemu nie wywierały żadnego wpływu na rządy państwa. Uważano państwo nie za organizację narodu, lecz za własność prywatną księcia, który wedle woli mógł ją dzielić, odstępować, powiększać.

Czem jest właściwie państwo?

Państwo składa się z jednostek i jest organizacją stworzoną na to, by ułatwić podział pracy.

Można to określić także następującemi słowami: Państwo jest to ujęta w granice przestrzeń ziemi, z jej tworami i ludnością na niej zamieszkałą oraz wszelkiego rodzaju urządzenia, służące do władania i gospodarowania na niej. Tu musimy rozróżniać dwa wyobrażenia: państwo jako takie w ogóle, jako określenie, oraz poszczególne państwo jak np. Francja, Anglia i t. d. Poszczególne państwa są to w pierwszym względzie twory ludzkie i dlatego państwo nie jest wiecznietrwałe, lecz może się zmieniać lub nawet zniknąć zupełnie z powierzchni ziemi, jak np. państwo rzymskie.

Państwo ma bronić jednostki przed wyzyskiem i bezprawiem oraz regulować współżycie jednostek.

Państwa powstały bądź z podboju, a więc zbrodni jak np. Prusy — bądź z obawy przed podbojem, a więc z konieczności obrony i ochrony jak np. Polska. Jeżeli naród jaki nie tworzy własnego państwa, lecz należy do obcego, to jest tu powód albo przemoc czyli przymus, lub też rachuba, że tylko w ten sposób ustrzeże się przed podbojem. To ostatnie było przyczyną unji polsko-litewskiej.

Z chwilą jednak, kiedy przymus ustaje, z chwilą gdy stosunki się zmieniają i lud nie znajduje już korzyści w przynależeniu dalszem do obcego państwa, przynależność się kończy. W takiem położeniu znalazł się lud polski pod zaborem pruskim, gdy Niemcy pobite i zrewolucjowane zgodziły się na zawieszenie broni oraz uznały punkty Wilsona. Wtedy kończyła się też przynależność prawno-państwowa ludu polskiego do Prus i ludowi polskiemu odtąd przysługiwało prawo odłączenia się od Niemiec. Jeżeli zamysły odłączenia się od państwa pruskiego poczytywano Polakom za zdradę stanu, to trzeba słusznie przypuszczać, że Niemcy albo nie zdawali sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy, lub posługiwali się świadomie krętactwem i fałszem, ażeby ubezwładnić wszelki ruch polski na Górnym Śląsku.

Co nas czeka?

Po długim oczekiwaniu nadchodzące światło pokoju rozprasza powoli mgłę, okrywającą naszą przyszłość i wyłania się z morza naszych cierpień chwila, kiedy się skończy okrutne panowanie sługów Wilhelma a lud nasz przez głosowanie okaże swą niezachwianą wolę, że chce należeć do Polski. Z zdziwieniem, poniekąd i z oburzeniem mówi lud górnośląski: „dlaczego jeszcze głosować?“ Lud jest święcie przekonany, że dosyć uczynił, by światu swe przekonanie wyjaśnić i uważa głosowanie za niesprawiedliwość, bo każdy dzień zwłoki przynosi większe jeszcze udręczenia, doprowadzające lud do granic zwątpienia. Niezmierne katusze ludu polskiego na Górnym Śląsku dopełniają miarkę cierpliwości... A jednak ludu polski, cierpliwości! Śledząc przebieg trudnych zadań koalicji ostatnich miesięcy, spostrzegamy na każdym kroku życzliwość dla nas i głosowanie nietylko że dla nas w ramach sprawiedliwych warunków wypadnie korzystnie, lecz koniec naszej biedy przyspieszy, bo Górny Śląsk nie był przeszkodą w podpisaniu warunków pokoju przez Niemców. Niemcy by nie tylko teraz, lecz zawsze kłamali przed światem, że naszą ziemię wbrew woli ludu przyłączono do Polski. Wyświetli się także fałszywy bilans rządu niemieckiego i p. Hoersinga i z zdumieniem szukać będą 1 mil. 600 tys. Górnoślązaków, którzy przeciw warunkom pokoju demonstrowali i z przerażeniem pytać się będą: „gdzie jest olbrzymia większość, w której imieniu protestowaliśmy?“ Głosowanie zgadza się dalej z samostanowieniem narodów o sobie i usprawiedliwi w złączeniu z faktem, że jesteśmy Polakami, wiekopomny akt złączenia nas z Polską. Po głosowaniu wszelkie twierdzenia niemieckie, opierane na korzystnych dla siebie fundamentach i zohydzające nas Polaków, świat z czystem sumieniem zapisze na nieograniczone konto kłamstw niemieckich. — Trudno i z wielką pracą połączona chwila przełomu odbędzie się pod opieką koalicji i stopniowo lecz pewno zdjęte nam będzie jarzmo pruskie bez wielkich przeszkód ze strony niemieckiej. Usuwać się będą podżegacze na żołdzie pruskim i gdy się ziemia nasza oczyści, lud nasz z wolnej piersi zawoła: „do Polski“. Garstka upitych kulturą germańską otrzeźwieje i rozpocznie się po walce dla nas zwycięskiej praca nad odrodzeniem i oświatą ludu polskiego. Dotychczasowe siły zajęte w całej pełni złagodzeniem skutków brudnej agitacji niemieckiej zostaną zwolnione dla pożytecznej pracy dla ludu. Władze polskie zawsze dobro społeczeństwa na oku mieć będą i sprawiedliwość z ich strony da nam nieograniczoną możliwość do rozwoju kulturalnego, zarobkowego i gospodarczego.

Zdrowy, pracowity i oszczędny lud polski, podniesiony owocami swej uczciwej pracy dojdzie do szczytu zasłużonej chwały i dobrobytu. To jest rzeczywistością, dlatego jasna przyszłość przed nami. Przeciwnie głoszą ci, którzy nas dręczyli bo szczęście nasze połączone z ich klęską.

Lech.

Wolność i równość w Polsce.

Mocarstwa zachodnie, starając się o stworzenie państwa polskiego, które ma obejmować także inne narodowości, dbają o to, by innoplemieńcom nie działa się żadna krzywda. Ta pieczołowitość naszych sprzymierzeńców wydaje nam się w tym przypadku trochę zbyteczną, przecież Polska odznaczała się zawsze jak największą pobłażliwością narodową i religijną.

Podajemy poniżej wyjątki z traktatu, wręczonego premierowi Paderewskiemu przez mocarstwa sprzymierzone w sprawie gwarancji międzynarodowych dla mniejszości rasowej i wyznaniowej w państwach nowopowstających.

Akt ten nosi tytuł: „Projekt traktatu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki, Królestwem Brytyjskiem, Francją, Włochami i Japonią, jako wielkimi mocarstwami sprzymierzonymi z jednej, a Polską — z drugiej strony.

W traktacie powiedziano, że jako międzynarodowo obowiązujący podlega jurysdykcji Ligi Narodów.

Składa się on z artykułów 14.

Artykuł 1 mówi między innemi: „Wszystkim osobom, które mieszkały stale w dniu 1-go sierpnia 1919 roku w granicach polskich, określonych obecnie i mogących być skreślonych w przyszłości a należących obecnie do Niemiec, Austro-Węgier i Rosji — Polska przyznaje narodowość polską w całej pełni i bez specjalnych formalności“.

Artykuł 6. „Wszyscy mieszkańcy Polski mają prawo odprawiać obrządki kultu publicznie lub prywatnie bez różnicy wiary i religji“.

Art. 7: „Wszyscy uzależnieni od Polski są równi przed prawem i korzystają z jednakowych praw cywilnych oraz politycznych bez różnicy wiary, języka i wyznania. Żadne różnice wyznania, wiary i religji nie będą miały znaczenia w sprawach, dotyczących korzystania z praw cywilnych i politycznych w szczególności przy dopuszczaniu wykonywania profesji i urzędów“.

Art. 9 mówi: „Rząd polski przyznaje zakładom naukowym w miastach i powiatach, zamieszkałych przez większą liczbę poddanych polskich, używających innego języka, prawa nauczania dzieci tych poddanych w ich ojczystym języku. W miastach i powiatach, gdzie zamieszkuje ludność, tworząca mniejszości językowe lub wyznaniowe części sum, asygnowanych przez rząd z funduszów publicznych, lub budżetu municypalnego i departamentów ministerjalnych dla celów oświatowych i dobroczynnych zostaną w odpowiedniej części przyznane mniejszościom, zamieszkałym w danym okręgu.

Art. 12: „Żydzi nie będą pociągani do odpowiedzialności, jeżeli odmówią przybycia do sądu lub wykonania aktów prawnych w dzień sobotni. Będzie im przysługiwało prawo niewykonania aktów, które są pogwałceniem święta sabatu. Polska deklaruje, że w miarę możności nie będą ogłaszane zarządzenia wyborów lokalnych lub ogólnych w soboty. Żadna rejencja wyborcza, ani jakakolwiek nie będzie wykonywana w soboty.

Art. 13: „Polska stwierdza, że zobowiązania wyżej wymienione, wcielone zostaną do praw zasadniczych Państwa Polskiego, jako deklaracja praw, wbrew

której ani ustawy, ani rozporządzenia, ani jakiekolwiek akty oficjalne nie będą mogły być zastosowane i nie będą z powyższem w żadnej sprzeczności".

A więc panowie Niemcy nie potrzebują tak mocno krzyczeć, że nie chcą należeć do Polski, gdyż będą mieć równe prawa z Polakami. Że dotychczasowe przywileje znikną, z tem się Niemcy muszą pogodzić, ale prześladowania na modę pruską w Polsce nie będzie, tego się Niemcy nie potrzebują obawiać.

Wedle art. 6 mogą odprawiać swe obrządki religijne tak, jak im się tylko podoba i to zarówno, czy prywatnie, czy nawet publicznie. A więc czegóż więcej pragnąć można?

Wszyscy są równi przed prawem, zarówno, jakiej są narodowości i jakiego wyznania. Tak powiada art. 7.

Nawet szkoły niemieckie są zapewnione art. 9-tym. Czy my Polacy mieliśmy to samo w Prusach? Najlepszą odpowiedzią na to jest Września i kary nieludzkie, jakie się za to posypały na Polaków i dzieci polskie...

Artykuł 12 uwzględnia żydowski szabas; wygląda to już trochę na żydowski przywilej. — W każdym razie Polska starać się będzie o to, by zamiast równości, nie darzono przywilejami i to jeszcze żydów, którzy i bez przywilejów są na tyle przebiegli, by wyzyskiwać i oszukiwać innych.

Polska a wolność niemiecka.

W „Das neue Deutschland" zamieścił dr. A. Malte Wagner z Hamburga, artykuł pod powyższym nagłówkiem, zasługujący na uwagę z tego względu, że w nader dosadni sposób piętnuje całą politykę antypolską i to nie tylko czasów dawniejszych, ale i chwili obecnej.

Autor daje najpierw pogląd na całą politykę pruską od początku zaboru, wytyka jasno nietylko wszelkie błędy, ale i nieprawość tej polityki i wskazuje, że nawet nowa republika nie umiała spełnić zadania swego wobec Polski.

Artykuł swój Wagner kończy temi słowy:

Kiedy wybuchła wojna wszechświatowa, kiedyśmy obsadzili Królestwo kongresowe, kiedyśmy wkroczyli jako „oswobodziciele" do Warszawy, powinniśmy się byli starać, aby Polakom uprzytomnić jak wdzięcznymi nam być powinni i co po nich możemy oczekiwać. Odpowiedź na to dał K. Jentsch w artykule zamieszczonym w „Zukunft" w którym mówi: „Gdyby usposobienie pozostało takiem, jakie było przed 1870 r., Polacy byliby powitali wkraczających Niemców jako oswobodzicieli, dzisiaj wiedzą, że wpadliby z deszczu pod rynnę, gdyby zostali pod panowaniem pruskiem". Należy jasno wypowiedzieć, że Polacy o wiele bardziej zbliżeni byli do prawdziwego germańskiego ducha i germańskiej kultury, dopóki nie zaczęto ich germanizować. Odnosi się to do Polaków tak z tej, jak i z tamtej strony granicy, do czasów przedwojennych i czasów okupacji".

Skoro burza przeminie, nowe słońce wolności zabłyśnie nad światem a biały orzeł, herb Polski, rozwinie swe skrzydła. Jeżeli obecnie Polska, która tyle ucierpiała skutkiem „realnej polityki" niemieckiej, pokaże, czego się od niej nauczyła, jeżeli z rozwiniętemi sztandarami bronić będzie zasad, w których obronie obecny jej reprezentant na paryskiej konferencji pokojowej od lat już występował będzie to naszą własną winą.

Kiedy wybuchła rewolucja, trzeba było wydać manifest do Polaków poznańskich i wypowiedzieć, że wspólna kultura obu ludów opierać się musi na prawdziwej wolności. W miejsce tego większa część prasy niemieckiej rozpoczęła bezmyślną hecę przeciwko Polakom, która pod nowym rządem większe jeszcze rozmiary przybrała. Smutny to fakt, że niemiecki proletarjat dzisiaj jeszcze niema wyobrażenia, że rozgrywa się rzecz o prawdziwą niemiecką wolność, która nie jest niczem innem, jak wewnętrzną niezależnością od materji. Osięgnąć ją jednak można jedynie na drodze prawdy. Prawdy za każdą cenę.

Bezwzględna krytyka jest wyrazem prawdziwego patrjotyzmu. Dzisiaj bardzo jeszcze jesteśmy oddalonemi od tego celu odnośnie do Polski, a na ogół odnośnie do wielkich zagadnień obecnej chwili. Historja świata ujawnia się nietylko w grzmocie dział i chmurach zabójczych gazów.

Objawem jej najświętszym i największym jest duch. Zadaniem naszem jest przełamania obawy obywatela przed historją świata".

Rok 1919.

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju,
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O Tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy".
„Tysiąc ośmset dwunasty" takiemi słowami
Na swej lutni opiewał wieszcz ponad wieszczami.

Lecz trzebaby natchnienia Adama i Skargi,
Aby mogły wyśpiewać godnie ludzkie wargi
Niezgasłą nigdy chwałę roku bieżącego,
Roku tysiąc dziewięćset i dziewiętnastego.
O roku zmartwychwstania, o swobody roku,
Z drżącem cię witam sercem, ze łzą lśniącą w oku.

Witaj roku! — tak szumią rzeki i ruczaje
I gęste puszcze leśne i zielone gaje
Witaj roku! tak wonne zaszemrały kwiaty
I tak nuci radośnie lutnista skrzydlaty
Kędyś wśród liści. — Witaj! — szemrzą w polu kłosy,
Witaj! ten okrzyk płynie pod same niebiosy.
I brzmi coraz rozgłośniej i nabiera siły
I leci to wołanie hen ponad mogiły,
Aż prochy zmarłych przodków, obudzone w grobie,
Zaszemrały: O chwała, chwała, roku, tobie!
I tak brzmi w polskiej ziemi hen na wszystkie strony:
O roku zmartwychwstania, bądź błogosławiony!

Stefanja Tuchołkowa.

O polskiej mowie.

Stwarzając różne narody, Bóg w nieskończonej Swej łasce dał każdemu z tych narodów, jako skarb największy, jego mowę rodzinną, w której ten naród modli się, w niej wypowiada swe uczucia, swe bóle i radości i porozumiewać się nią może ze swemi współziomkami. To też każdemu narodowi najdroższą jest jego mowa rodzinna! O ileż więcej powinna nam być drogą nasza polska mowa!

Sienkiewicz powiedział, że Opatrzność obsypała hojnie praojców naszych rozlicznymi darami „Dała im obszerne i żyzne ziemie", lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: oto na domiar wszystkiego daję wam śpiż i złoto — a wy z tego uczyńcie mowę waszą!"

„I powstała ta mowa niespożyta jak śpiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie".

Nie ma drugiej mowy, któraby wszelkie najróżnorodniejsze uczucia, wstrząsające sercami ludzkiemi, tak odtworzyć umiała, jak ta nasza ukochana, niespożyta jako śpiż, a cenna, jak złoto i jak złoto mieniąca się polska mowa. Umie ona być rzewną i prostą jak tony fujarek pastuszych, rozlegających się w noce letnie nad obszarami uśpionych pól i umie rozbrzmiewać niebosiężnym hymnem do Boga wielkiem wołaniem o miłosierdzie „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny" i umie zadąć w surmy wojenne i wzywać naród do broni za kraj i współbraci i umie łkać i płakać i żalić się „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej" i rozbrzmiewać raźną nutą mazurka, że „Jeszcze nie zginęła" i umie szumieć jak nasze lasy i szemrać jak nasze ruczaje i grzmieć jak piorun w czasie burzy i rwać się cichem, jak szelest skrzydeł anielskich, westchnieniem, lecącem hen do niebios proga. I mieni się jako tęcz i lśni jako djamenty i pała jako zorza, a nieprzebraną jest jako morze, tak bogatą w słów perły i tak czystą jak woda kryniczna. A więc nie kalajmy jej obcemi naleciałościami, nie szpećmy niewłaściwemi wyrażeniami.

Niechaj przykładem będą nam pod tym względem nawet nierozumne stworzenia, z których każde swym właściwym, przyrodzonym sobie odzywa się głosem. Jak to się stara czyste wyciągać tony szary, niepozorny lutnista gaju, słowik, choć śpiewa sam sobie, Panu na

chwałę, w ciche wieczory majowe. Czemuż właśnie człowiek nie miałby dbać o czystość i poprawność danej sobie, jako skarb największy, mowy rodzinnej i to do tego Polak, którego Bóg tak piękną mową obdarzył?

O matki — Polki, najwięcej to od was zależy, abyście w serca dziatek waszych wpajały miłość do mowy praojców, abyście uczyły dziatki wasze wymawiać drobnemi usteczkami słowa ojczyste.

Niebawem nawet wrogowie nasi uczyć się będą tej mowy. W niemieckich szkołach berlińskich ma być zaprowadzoną nauka języka polskiego. Jakiż to dla nas Polaków byłby wstyd, gdybyśmy obcym pod tym względem wyprzedzić się dali!

Nie zaniedbujmy bynajmniej nauki obcych języków, o ile się komu po temu sposobność zdarzy.

Stefanja Tuchołkowa.

„Nie zabijaj!"

Pod tym tytułem ogłasza szlachetny dziennikarz niemiecki Gerlach w gazecie „Welt am Montag" pomiędzy innemi co następuje:

Krwawy szał szaleje w Niemczech. Kto rozszerza niedozwolone pisma, zostanie śmiercią ukarany. „Kto swego urządzenia telefonicznego nie zgłosi na policji, będzie ukarany śmiercią. Kto się ukaże na ulicy między 6 wieczorem a 6 rano bez pozwolenia, staje się winnym śmierci.

Takie krwawe przepisy zadekretował w Rydze niemiecki wódz naczelny, major Fletscher. Pewien Niemiec z Rygi opowiadał p. Gerlachowi, że Łotysze z wielką nadzieją patrzeli po 9 listopadzie na republikańskie Niemcy. Tymczasem jednak już Niemców znienawidzili więcej, niż za czasów Wilhelma i Ludendorffa. Bo Niemcy jako wyswobodziciele wyróżniają się swem postępowaniem jaskrawiej niż sami bolszewicy, którzy przed Niemcami opuścili Rygę.

„W tych dniach, pisze p. Gerlach dalej, przybyła do mnie delegacja górnośląskich robotników, którzy aż do niedawnego czasu byl członkami wiernymi socjalistycznej partji większości. Oto co mi opowiedzieli:

Na zewnątrz wygląda u nas podobnie jak na początku sierpnia 1914. Dzwony dzwonią, chorągwie łopocą, dzieci wprawia się w ruch, rozbrzmiewają pieśni patrjotyczne, transporty wojskowe mnożą się, szpiegostwo i szpiclostwo wprost grasują, nieusprawiedliwione aresztowania prześcigają jedno drugie. Młodzi żołnierze, 17 i 18 letni strzelają nabojami po ożywionych ulicach. „Wprawiamy się na Polaków (wir üben uns auf die Polen) odpowiadają ze śmiechem, gdy ich kto zapyta, poco i na co to strzelają. Komisarz państwowy Hoersing, zwany „mały Noske" oświadcza pewnemu landratowi: „Wie pan co, panie tajny radco, my wojnę przeniesiemy w kraj nieprzyjacielski". Zdaje się, że Niemcy formalnie tęsknią za wojną na wschodzie".

Dalej pisze p. Gerlach, że wszelkie wiadomości, jakie nadchodzą od Niemców ze wschodu drukowane, pisane lub ustne, brzmią podobnie i że ta garstka ludzi, którzy głowę zachowali jasną, oczekuje ze zgrozą, że lada dzień strzelby same zaczną pukać. Znów popłyną potoki krwi. Bez wszelkiego sensu, bez celu. Możliwą rzeczą, powiada p. Gerlach, że Niemcy z powodu chwilowej przewagi w liczbie i w broni poszczycą się początkowymi sukcesami. Ale, dorzuca dalej ów dziennikarz, jeśli koalicja rzuci się potem w tę sprawę z całą swą potęgą... I nie dokończa swej myśli: Wyrywa mu się tylko słowo: Zgroza człeka ogarnia. To przecie szaleństwo. Myśl, że Niemcy swe położenie mogą inaczej polepszyć niż przez pertraktacje w Paryżu, mogła wedle Gerlacha wylądz się tylko w zaćmionych przez krwawy szał głowach. O tem wie dobrze rząd, który próbował ich szał pohamować. Ale było to już zapóźno. Pozwolił bowiem za długo igrać z myślami o gwałtach. A i sam praktykuje silnie metodę gwałtu".

Taki obrazek kreśli p. Gerlach o wschodzie, nadmieniając, że wojna zawiniła, iż wszelkie życie ludzkie straciło swą wartość. I ma słuszność.

Górny Śląsk.

Gazety niemieckie podawają następujący ustęp z odpowiedzi ententy o Górnym Śląsku:

Wielka część niemieckiej noty jest sprawie górnośląskiej poświęcona. Przyznaje się, że to zagadnienie odróżnia się od zagadnienia poznańskiego i zachodniopruskiego, i to dlatego, że Górny Śląsk w czasie, kiedy rozebrano Polskę, nie należał do tego państwa. Można być zdania, że Polska nie ma prawnych roszczeń do odstąpienia Górnego Śląska, ale należy uroczyście oświadczyć, że twierdzenie, jakoby Polska nie miała wogóle do Górnego Śląska żadnych praw, któreby mogły znaleźć oparcie w zasadach prezydenta Wilsona, nie zgadza się z prawdą. W obwodach, o których od-

---

U jeńców w Niemczech.

Skreślił
Bronisław Polak.

(Ciąg dalszy).

W 8 dni później potłukł oberhajer Matysiok innemu jeńcowi głowę tak, że była rana o jakie 6 cm. długa, wskutek czego jeniec kilka dni nie mógł iść do pracy. Jak mi opowiadano, to ów pan oberhajer innemu jeńcowi jakiś czas przedtem już był wytłukł oko! —

Każdego dnia przychodzili jeńcy ze skargami na odwach na sromotne obchodzenie się z nimi przy pracy. Potłuczone kilofem ręce, plecy zsiniałe i krwią nabrzękłe były na porządku dziennym.

Skutkiem okrutnego postępowania z jeńcami ci zaczęli uciekać. Uciekali podczas roboty i transportu do pracy, uciekali z obozu. Za uciekającymi strzelano, kilku zraniono. A przydybanych jeńców witano na odwachu najmniej 25 plagami wężem gumowym.

Prócz plag nakładano na uciekinierów jeszcze 5 do 14 dni aresztu po za pracą. Z drugiego obozu konwojni nawet na transporty zabierali ze sobą tęgiego brytana.

Pewien jeniec — Polak zbiegł tuż przy wchodzeniu na szalę. Dozorujący sołdat strzelił za jeńcem, a gdy go przydybano, przyprowadzono go na odwach, gdzie go w dwójkę wężem gumowym „nacierano". Bił pisarek, bawarczyk i „wachthabender" jeden po drugim. Z drugiego obozu także postrzelono kilku, jeden odniósł ciężkie rany. Jeden Polak z wyżej leżącego baraku wyłamał się w nocy. Wybrał dziurę w murze i spuścił się po linie drucianej, z której porobił ogniwa do schodzenia; od dziury do ziemi było jakie 4 metry wysokości.

Wielka część zbiegów wcale nie wracała, co dodawało jeńcom otuchy do dalszych ucieczek.

Zaczęli uciekać teraz i starzy jeńcy; w przeciągu 2 miesięcy liczba ich zmniejszyła się o połowę. Dla konwojnych nastał czas służby ciężkiej, niemal bez odpoczynku.

Naczelnik kompanji leutnant Born przychodził często do obozów, przesłuchiwał żołnierzy, o ile ponoszą winę, by którego ukarać. Było to dla niego wielkiem zadosyćuczynieniem, jeśli mógł żołnierza „wpakować" a stosował on zawsze srogie kary.

A jeńcy uciekali. W przyległych lasach roiło się od jeńców-zbiegów. Ile ich tam zmarniało, z głodu, zimna, niewiadomo. Mówili oni jednak, że wolą zginąć w każdy inny sposób, ale zamęczyć się żywcem nie dadzą.

Co ale dotąd działo się na kopalni Hugozwang, było tylko „przedwstępną grą" do dalszych męczarni. We wrześniu roku 1918 przybył tu nowy wachthabender, nazwiskiem Zeul, pochodzący z Hesji. Pan ten był już raz na tej kopalni, starzy jeńcy mieli go jeszcze w „dobrej" pamięci. Wężyk gumowy, który dotąd przeważnie służył dla uciekinierów, miał teraz obfitą działalność; najmniejsze przewinienie było powodem okrutnych katuszy. Potłuczone do krwi kolbą głowy i członki nie były nowością, jak mi tłumacze Masławski, żyd z Kijowa i p. Maszczyński, aptekarz z pod Warszawy opowiadali. Zawadyak ten na kopalni Hillebrand, gdzie przed przybyciem tudotąd był także jako „wachthabender" w ten sam szatański sposób znęcał się nad jeńcami.

A to wszystko działo się pomimo przepisu: „Misshandlungen der Kriegsgefangenen durch Wachtmannschaften sind verboten und werden nach § 223 d. R. Str. G. B. mit Gefängniss bis zu 3 Jahren bestraft"; to znaczy:

Bicie jeńców jest dozorcom wzbronione i będzie karane według § 223 kodeksu karnego więzieniem do 3 lat.

Tak się działo w kulturalnych Niemczech aż do roku 1918.

Jak już w rozdziale drugim powiedziałem, nie było dla jeńców instancji,

stąpienie się rozchodzi, jest większość ludności pochodzeniem i językiem polską. Wszelkie niemieckie dzieła specjalne, wszelkie książki szkolne uczą dzieci niemieckie, że ludność jest pochodzeniem polska. Sprzymierzone państwa koalicyjne byłyby naruszyły zasady, do których rząd niemiecki był się przyznał, gdyby nie uznały praw Polaków do ich własnych dzielnic. Rząd niemiecki jednak zaprzecza Polakom tych praw i nie chce uznać dążeń mieszkańców. Twierdzi on, że odłączenie dzielnicy tej od Niemiec nie odpowiada ani życzeniu, ani dobru mieszkańców. Z uwzględnieniem tych warunków mocarstwa koalicyjne i sprzymierzone nie są przeciwne temu, aby rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawiono tym, których przedewszystkiem sprawa ta obchodzi. Postanowiono przeto, że dzielnica ta nie będzie odstąpiona Polsce bezpośrednio, lecz że zarządzono środki, aby się tamże odbyło głosowanie ludu. Państwa koalicyjne, byłyby szczęśliwe, gdyby były mogły zaniechać plebiscytu, gdyż zarządzenie to będzie można dopiero po dłuższym czasie uskutecznić. Z powodu mającego się odbyć głosowania potrzebne będzie obsadzenie dzielnicy przez cudze wojska. Aby zapewnić zupełną wolność głosowania, będzie trzeba utworzyć niezależną komisję, której zadaniem będzie zarządzać tę dzielnicę w czasie poprzedzającym głosowanie. Pozatem dołączono do układu artykuł, który przepisuje, że wytwórczość minerałów oraz węgli, które się w dzielnicach górnośląskich wydobywa, mogą Niemcy na tych samych warunkach nabywać co Polacy. —

Centrowa „Schles. Volkszeitung" podając powyższe szczegóły wnioskuje zaraz mylnie, że koalicja powiedziała, że Polska nie ma prawnych pretensji do Górnego Śląska. Twierdzenie to zbyt pochopne i fałszywe, bo nota wyraźnie pisze, że można być zdania, że Polska nie ma prawnych roszczeń do Górnego Śląska". Zdanie powyższe całkiem więc tej sprawy wyraźnie nie rozsądza, jeno każe przezierać, że jednolitego zdania pod tym względem w Paryżu nie było. Była jednak jednolitość zdania co do tego, że większość ludności na Górnym Śląsku jest polska. I polskość ta była winna rozstrzygać o bezpośredniem oddaniu Górnego Śląska Polsce.

Wojna na wschodzie?

Biuro prasowe wydziału niemieckich Volksratów na wschodzie ogłasza przez biuro Wolffa następującą odezwę:

Do Niemców na wschodzie!

Odpowiedź koalicji na niemieckie kontrprojekty jest zakończeniem największego w historji świata przeniewierstwa, złamania przyrzeczenia i układu.

Głosem miljonów przyznaje się lud niemieckiego wschodu święcie do niemieckości, żąda niezłomnie prawa stanowienia o sobie. Nieprzyjacielscy i neutralni dziennikarze przekonali w ciągu ostatnich tygodni świat, że na wschodzie większość ludu jest niemiecką (?), po niemiecku czuje i niemiecką chce pozostać. Koalicja zna przewagę niemieckiej kultury i niemieckiego posiadania w marchji wschodniej. Pomimo to chce nas przyłączyć do Polski. Chce ona zaprzeć nam prawa stanowienia o sobie, które sama tak uroczyście ogłosiła, chce 3 i pół miljona Niemców zgwałcić, albowiem nie pragnie ona pojednania, lecz pragnie tylko zniszczenia Niemiec. Odpowiedź koalicji na nasze kontrprojekty wydaje wysoko stojący niemiecki naród na wschodzie, jego posiadłości i kulturę narodowi mściwemu, fanatycznemu, nietolerancyjnemu i kulturalnie niskiemu (?!!).

Teraz chodzi o to, aby zachować umysł jasny. W tej najcięższej godzinie nie możemy ulec ani czarnej rozpaczy ani zwątpieniu. Odpowiedź koalicji nie ma dla nas, mieszkańców wschodu żadnego znaczenia (?). Nic jeszcze nie zostało rozstrzygnięte, prawo rozstrzygania posiada zawsze jeszcze naród niemiecki. A naród ten nie może oddać marchji wschodniej i nie odda jej. Przez usta Winniga objawił rząd państwowy swe niezłomne postanowienie przeciwstawienia się z bronią w ręku wkroczeniu Polaków do obwodów spornych.

My, Niemcy marchji wschodniej, nie zniesiemy żadnego obcego sądu o naszych najdroższych dobrach, o naszych zagwarantowanych prawach. Ratunek nasz zależy teraz od nas samych, od naszego postępowania; co do tego zgodne są wszystkie warstwy narodu niemieckiego na wschodzie. Nie można nas ani przeszachrować ani zniszczyć, jeżeli sami na to nie pozwolimy. Tego pozwolenia nie damy nigdy (?). Jeżeli teraz bez względu na partje i jakiekolwiek inne przeciwieństwa, stać będziemy zgodni razem, to uratujemy się od upadku i niewoli.

Wschód niemiecki nie pozwoli się oszukać o przyrzeczone uroczyście prawo samostanowienia o sobie. Pokój taki byłby zbrodnią, popełnioną na narodzie niemieckiej marchji wschodniej. Oczekujemy obecnie, aby rząd dotrzymał danego przyrzeczenia. My wszyscy stoimy zwarcie przy nim. Gdyby rząd nie czuł

---

u którejby się byli mogli użalić na okrutne obchodzenie się z nimi. Komandoführer, o ile który sam nie bił jeńców, był rad, że „siedział na ciepłym miejscu"; nie chciał też widzieć, co podwładni robią, p. feldwebel był zdania, że musi być „karność", jeżeli więc u niego się jeniec żalił na „oberhajera", nie wskórał nic, gdyż komandoführer pobierał łapowe od kopalni; na liche odżywianie się też nikt nie mógł skarżyć u niego, gdyż z właścicielką kantyny stał na dobrej stopie. Naczelnik kompanji, p. Born powiedział jeńcom, gdy się żalili u niego na bardzo liche odżywienie, że w Niemczech innego niema.

Pominąwszy krupy, które od czasu do czasu jeszcze na obiad dawano, pożywienie było strasznie nędzne. Rozchodziło się właścicielce kuchni o gruby zarobek. A ten miała niemały. Pominąwszy to, co na jedzeniu samem przez gotowanie zarobiła, zarabiano w każdy dozwolony i niedozwolony sposób na jeńcach. Papierosy Salem, które w rzetelnych składach kosztowały 5 i 7 fenygów, sprzedawano jeńcom po 20 fen. za sztukę. Chleba pobierano zawsze o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt bochenków więcej ponad liczbę jeńców a pozostały chleb sprzedawano jeńcom po 2 marki za funt. Kiełbasę, dostarczaną z Lamsdorfu, sprzedawano także często po 4 marki za funt, gdy kiełbasa się jeńcom darmo należała. Kartofle gotowane sprzedawano także po 30 fen funt, taksamo marchew. Zdarzało się bowiem często, że gdy kartofli parę dni nie dostarczono, to pożywienie stanowiła woda a parę strzępów suszonki.

Margaryny w kuchni także widać nie było, pomimo że nadchodziła z Lamsdorfu. Przychodziły fasole, konserwy różne, których jeńcy nigdy nie widzieli. Ale w książkach kuchennych były zawsze notowane! Gospodyni utrzymywała 3 takie kuchnie, Hugozwang, Hillebrand i Aschenborn, gdzie to gotowano dla 1500—2000 jeńców. Opowiadano sobie o niej, że zarobiła przez wojnę na jeńcach i t. d. z jakie pół miljona marek. Za to też zaręczyny córki obchodzono aż 3 dni, a co dzień przybywali inni goście. Tego rodzaju ludzie, prosili Boga, by wojna potrwała jeszcze kilka lat! —

Obóz Hillebrand odznaczał się od innych jeszcze przez to, że jeńców wysyłano bez koszul do pracy, pomimo że takowych było dosyć na składzie. Chciano rzekomo zapobiec sprzedawaniu bielizny przez jeńców osobom cywilnem.

Wszyscy jeńcy, a szczególnie legioniści, poprzynosili z sobą dobre buty, niektórzy nawet i po 2 pary, które odebrano im po przybyciu do obozu a dano im w zamian za nie pantofle. Trzeba przyznać, że niektórzy jeńcy sprzedawali co tylko mogli: prześcieradła, koszule, dery, nawet i ubiory nowootrzymane, gdy im starych nie odbierano zaraz. Powodem tego był ciągły głód, jaki jeńcy cierpieć musieli. Jaki głód jeńcy cierpieli, można się łatwo domyślić, gdy się rozważy, że kupowali żyto, owies, jęczmień, co suszyli na piecach i tarli na stołach zapomocą butelki. — Pewnego razu zdarzyło się, że jeden jeniec tarł owies na zupę i łuskę zostawił na stole, przychodzi drugi jeniec, zabiera tę łuskę, gotuje i zjada! — Lecz nie wszyscy byli tak szczęśliwi, by mogli sobie co kupić, gdyż pieniędzy jeńcom nie dawano. Odbierali oni 3 marki tygodniowo w znaczkach blaszanych, które zaraz zostawiali w kantynie. Jeniec kupił 15 papierosów po 20 fen. i pozbył się swego tygodniowego zarobku. Rosyjscy jeńcy odbierali z domu posyłki, zawierające przeważnie suszony chleb, ale od czasów rewolucji paczki nadchodziły rzadziej. Osobliwie legjoniści mało otrzymywali posyłek. Włosi natomiast mieli dużo posyłek, a był tam jeszcze suchar bielutki jak słońce, ryż, kawałki słoniny i t. d. Przychodziło to z kraju, gdzie w jesieni roku 1915 już tylko na 14 dni miało być żywności. Tak samo Francuzi otrzymywali jeszcze piękne suchary, kawę, karmelki i t. d.

(Dokończenie nastąpi).

się dość silnym, albo gdyby brakło mu potrzebnej siły woli, wtedy marchja wschodnia sama, przez energiczne postępowanie, odwróci nieszczęście.

Zgoda i niezłomna energja są dziś naszem hasłem. Prawo jest po naszej stronie (?).

Daremne żale.

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikomych mar szeregu
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść,
Z uporem stroić głowę:

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!

Po 25 latach.

Nie pamiętam już dokładnie, jaki to był dzień, ale działo się w maju lub czerwcu 1894 roku.

Siedział wówczas na zamku warcińskim Otto von Bismarck, kanclerz z żelaza, twórca wielkości niemieckiej. Siedział bez laski kanclerskiej, strącony z wyżyn przez pychę Wilhelma II, żujący swój ból i zemstę.

Ale za murami Warcina stała cała armja jego, stał naród tresowany w jego szkole i oblatujący, jak pies, który zgubił pana, mury jego rezydencji, nasłuchując, czy go nie zawoła, czy nie poszczuje i jaką zwierzynę każe sobie przynieść... do nogi.

A była wówczas liczna zwierzyna w kniejach niemieckich: socjaliści, katolicy, Polacy. I było dużo myśliwych, zgrzytających zębami przeciw młodemu cesarzowi, który, dla podkreślenia swej samodzielności, a może tylko na złość „staremu z Warcina", odgrażał się po cichu, że ogłosi „ustawę ochronną", że ograniczy przywileje szczwaczów i psiarni junkierskiej. Zanosiło się na zgodę z socjalistami, z katolickiem centrum, ba! nawet z Polakami, którzy odzyskali prawo przygotowywania swych dzieci w ojczystym języku do przyjęcia Sakramentów św., a za to popierali w parlamencie projekt rozbudowania floty niemieckiej i słali telegramy hołdownicze do Wilhelma II. O! nasze sympatje można zawsze kupować za groszowe ceny...

Ale Bismarck czuwał. Jego armja cywilna była zmobilizowana, jego prasa z furją janczarską poszła do ataku. I na nic się nie zdała wielka komedja pokory, którą cesarz odegrał w dniu jego urodzin, gdy na czele pułków gwardyjskich, z obnażoną szablą, przedefilował w marszu paradowym przed balkonem żelaznego księcia. W kilka tygodni później rozpoczęły się słynne pielgrzymki patrjotów niemieckich do Warcina. Każda z nich całowała stopy Bismarcka i w każdej z nich płonął „gniew narodu", a wiatr niósł iskry w stronę Berlina i Poczdamu.

I jakoś w tej porze mniej więcej zapukało do bram Warcina kilka tysięcy Niemców z zaboru pruskiego. A wiodły ich trzy arcykanalje nacjonalizmu: Hanseman, Kenneman i Tiedeman, jakby hańba, kał i trąd zawarły spółkę polityczną i przekazały ją dziejom pod firmą H. K. T.

A Bismarck jej pobłogosławił. I tak powstał przed 25 laty słynny Ostmarkenverein, który przez ćwierć wieku był duszą i mózgiem nowoczesnego krzyżactwa.

Wtedy to cesarz niemiecki, który przez dwa lata krył swe drapieżne pazury, może na przekór Bismarckowi, może, że potrzebował Polaków do swych marynarskich ambicji, a może dlatego jedynie, że jako urodzony komedjant chciał też spróbować, czy mu nie będzie do twarzy w kostjumie humanitarności, postanowił popłynąć z falą, przelicytować rywala warcińskiego, wdziać płaszcz malborski Ulricha von Jungingen i, wjechawszy konno na rynek toruński, ogłosić swoje „My albo wy!" dla „pruskich Polaków".

Aby zatkać gardła podżegaczom hakatystów, rzucono Polaków na żer, jak się rzuca kawał mięsa kundlom wyjącym. A one z krwawemi ochłapami w pysku rozbiegły się po kraju i podczas tej uczty menażeryjnej słychać było ciągle ich wycie: Więcej! Więcej!

Jubileusz hakaty! To całe morze łez polskich i całe piekło męki narodowej.

Jubileusz hakaty! To w dziejach ojczyzny jedna z najpiękniejszych kart, zapisanych nie krwią ale potem Polaków.

Jubileusz hakaty! To nie Grunwald nowy, nie czyny Jagiełłów, Witoldów i Czarnych Zawiszów, — lecz równe tamtemu zwycięstwo, którego bohaterem jest olbrzym bezimienny o trzech miljonach głów, tarczą elementarz, mieczem pług, cyrkiel i łokieć.

Jubileusz hakaty! Włóczyłem się niegdyś, jako turysta, po alejach parku warcińskiego i prowadziłem cichą rozmowę z Bogiem, kiedy wybije godzina sprawiedliwości i zemsty. I skarżyłem się Panu, że skłamał ten, który z trybuny parlamentu rzucił dumne słowo: „My, Niemcy, nie boimy się nikogo prócz Boga!" — bo oni boją się wszystkich... prócz Boga. A on dał mi odpowiedź, bo lunął nagle deszczem i piorunami i zmiótł ich z wyżyn potęgi na dno klęski i hańby.

(Kurjer Warsz. z 22 czerwca b. r.)

Nowoczesny „Nowosilców".

Że on nie jest wprawdzie czynownikiem moskiewskim i hrabią, jakim był jego poprzednik przed mniej więcej 100 latmi hrabia Mikołaj, zato on już nie może. Postępki i tendencje jednak, kubek w kubek te same.

Kiedy hrabia Mikołaj Nowosilców, po zajęciu Księstwa warszawskiego przez wojska rosyjskie w roku 1815, zasiadał w Radzie Tymczasowej nowo utworzonego królestwa polskiego, był pełnomocnikiem cara i króla polskiego Aleksandra I. Nowosilców należał do tych licznych czynowników rosyjskich, którzy odkrycie knowań i spisków uważali sobie za największą zasługę, chociaż ich nawet w rzeczywistości nie było.

Te same katusze przechodzi obecnie uświadomiony lud polski na Górnym Śląsku. Że ten lud nie ma obecnie pomiędzy sobą akademicznie kształcącej się młodzieży polskiej, w tem już nie jego wina, zato bywa obecnie tak samo gnębiony, jeśli nie gorzej jak za carskich siepaczy. Wprawdzie żyjemy obecnie w czasie rewolucyjnym i pod troskliwą opieką socjalistycznego państwa.

Szpiegostwo i szpiclostwo kwitnie, jak za najlepszych czasów Nowosilcowa i pomocnika jego senatora Bajkowa. Obecni mocarze Górnego Śląska chyba nie myślą o tem, że im rząd kiedyś pomniki będzie stawiał, jak ongiś carski rząd stawiał siepaczom i czynownikom swem, jak naprzykład Murawiewowi, słynnemu wieszatelowi na Litwie.

Rodacy!

Zakładając Orędownika mieliśmy w pierwszym rzędzie na oku, by stworzyć pismo, w którymby wszyscy nasi Czytelnicy mogli wypowiadać swe zdanie. Spodziewaliśmy się, że Czytelnicy nasi będą nas zasypywać swemi korespondencjami i listami — ale niestety omyliliśmy się grubo, gdyż tak nie jest. Co w tym razie jest przyczyną, tego trudno dociec. Czyżby nam brakowało zainteresowania się tą sprawą? Kochani Rodacy! Czas, abyśmy zerwali raz wreszcie z naszą ślamazarnością, a zabrali się lepiej do pracy! Czyż to tak trudno, napisać kilka słów i odesłać list? — Ocknijmy się wreszcie z naszego letargu, gdyż w przeciwnym razie pomimo wszelkiej wolności, bylibyśmy zależni od Niemców i nadal.

Kronika.

— **Pan aptekarz Wolski** został z więzienia za kaucją wypuszczony. Uwolnienie nastąpiło, jak się dowiadujemy, za złożeniem kaucji w wysokości 2000 mk. P. Wolski, jak wiadomo, został aresztowany przed 3 tygodniami pod zarzutem usiłowanego zakupienia wojskowego aeroplanu, czy też automobilu.

— **Aresztowania.** W Szczytnie (Prusy książęce) aresztowano dnia 17 czerwca b. r. redaktora „Mazura" pod zarzutem zdrady stanu i odprowadzono go do więzienia.

— **50-cio markówki oddawać!** Wydane przez bank Rzeszy 50 markówki z datą 20 października 1918 zostaną prawdopodobnie wycofane z obiegu. Zatem baczność!

— **Węgle i brykiety** górnośląskie podrożały znowu od dnia 15 czerwca 1919 r., i to o 5 marek na tonie, co razem z podatkiem węglowym czyni ogółem 6,10 mk. podrożenia na każdej tonie.

— **Połączenie pocztowe z Polską** zostanie znowu podjęte, i to pośrednio poprzez republikę czesko-słowacką lub austrjacką. Można więc prosto listy w razie ważniejszych potrzeb przesyłać do Galicji i Polski.

— **Całkowite zaćmienie słońca,** w Europie wprawdzie niewidzialne, nastąpi w dniu 29-go b. m. Obserwować będzie je można w południowej Ameryce, na Oceanie Atlantyckim, w Afryce i niektórych częściach Arabji i na wyspie Madagasgarze. Księżyc zakryje słońce przez blisko 7 minut, a więc względnie bardzo długo. Do odnośnych okolic udały się różne komisje naukowe, aby poczynić swe spostrzeżenia.

— **Zniesione napiwki.** Z dniem 1-go czerwca zniesiono w nadreńsko-westfalskim obwodzie w hotelach i restauracjach napiwki, wydawane dotąd obsłudze. Nie wolno odtąd dawać napiwków. Osobom, które mimo zakazu odbierać będą napiwki, zagrożono utratą posady.

— **Stryczek dla zdrajców.** Piszą „Wiarusowi Polskiemu": Bardzo słusznie się czyni, jeżeli się zamierza szpiegów i zdrajców wciągnąć na czarną listę. Lecz co uczynić z tak zwanymi renegatami, którzy się do „grencszucu" pozgłaszali i walczą przeciw własnym braciom i ziemi, która ma później ich żywić? Zapewne i ci będą chcieli później do Polski się dostać; jednak dla tego zeszłoby ich się już teraz w listę zapisać. Ponieważ są rodziny, których ojcowie w polskich towarzystwach rej wodzą, a synowie ich za ochotników walczą przy „grencszucie". Takich wypadków zdarza się bardzo wiele.

We wiosce Nowej Obrze zamieszkuje rodzina T..., której synalek także wstąpił za ochotnika i walczy przeciw swej ojczyźnie. Co rana znajduje się u furtki przy wychodzie na podwórzu przyczepiony sznurek z kartką z napisem: „Dla zdrajcy!" Rodzice synalka darmo starają się wyśledzić tego, kto im sznurki posyła. Mieszkańcy owej wioski zaś mówią, że jednej nocy widzieli ducha z wielkim pękiem sznurków. — I duch rzekł do nich: „Wszystkie te sznurki przeznaczone dla zdrajców ojczyzny".

— **Bieda w Niemczech na długie lata.** Socjalistyczny minister Wissell powiedział o przyszłem położeniu Niemiec na zjeździe socjalistów niemieckich między innemi co następuje:

„Na czas nieprzewidziany będzie w Niemczech bieda. Już bowiem na same oprocentowanie wewnętrznych długów będzie musiała każda poszczególna rodzina 1500 marek rocznie płacić. Do tego dochodzą jeszcze olbrzymie długi zagraniczne. Zapłacić możemy te długi tylko wytworami naszej pracy. Już dzisiaj zjadamy to, co w przyszłych latach wytwarzać będziemy. Trzeba ludności wciąż wpajać, że już zjedliśmy, co dopiero mamy zarobić. Kto myśli, że po zawarciu pokoju lepiej będzie, ten będzie gorzko rozczarowany". — Tak więc będzie w Niemczech. A tymczasem Niemcy tumanią na Górnym Śląsku lud roboczy, że tylko w Niemczech robotnicy będą mieli raj a straszą robotników polskich przed Polską, gdzie stosunki będą dla robotników bez wątpienia o wiele lepsze.

— **W Berlinie płacą** obecnie za funt wiśni p i ę ć marek, mimo że wiśnie tego roku w okolicach Berlina bardzo pięknie i obficie się udały. Za poziomki płacono w Berlinie s z e s n a ś c i e marek za funt, ale teraz już bardzo staniały, bo płaci się już tylko d w a n a ś c i e marek za funt. — Radzimy hakatystycznej „Freie Vereinigung" plakatami na Górnym Śląsku to ogłosić, tak właśnie, jak zrobiła z rzekomemi cenami w Bielsku. Niech „Freie Vereinigung" śledzi pilnie ceny berlińskie i wszystko pilnie ogłasza plakatami; to będzie ludzi stokroć więcej interesowało, niż wszystkie kłamstwa o Polsce i Polakach razem wzięte.

— **Knowania niemieckie.** Warszawski „Robotnik" podaje w numerze 224 z dnia 22-go czerwca **b. r.** następujący dokument, rzucający jaskrawe światło na knowania niemieckie. Świadczy on znów o tem, iż Krzyżak pruski nie wzdryga się przed żadną podłością i nie może zejść ze starej, tak dla Niemców wygodnej drogi podstępu i zdrady. — Poniżej podajemy dokument.

Pruskie Ministerjum Wojny.
J. Nr. 1972. Berlin 20. IV 1919.
Tajne!

W porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych wzywa ministerjum wojny o wyszukanie ludzi w oddziałach wojsk podległych generalnej komendzie, którzy znają doskonale język francuski i angielski i są absolutnie godni zaufania. Możnaby wziąć pod uwagę Niemców zagranicznych, którzy do wybuchu wojny żyli za granicą. Tych ludzi odkomenderuje się na kurs, względnie objaśnienia co do bolszewickich celów i zamiarów przy ministerjum wojny; przeznaczeni są ci ludzie do propagandy we Francji i Anglji. Poza wysokiem wynagrodzeniem zabezpieczy się tych ludzi odpowiednio od jakiegokolwiek nieszczęśliwego wypadku.

I. V.
Reusche, kapitan,
zastępca kierownika oddziału.

— **Kto zechce żelaznego Hindenburga?** Gazety socjalistyczne piszą: Smutny koniec zgotowano żelaznemu Hindenburgowi w Berlinie; 12 metrów wysoki pomnik Hindenburga stoi na placu królewskim w zapomnieniu i opuszczony. Prawo do pomnika mają miasto Berlin, stowarzyszenie żeglugi napowietrznej oraz instytut narodowy zajmujący się rodzinami żołnierzy poległych. Wbijanie gwoździ w pomnik przyniosło skarbowi około trzy ćwierci miljona marek. Z tego otrzymało lotnictwo z potrąceniem kosztów 125000 marek. Miasto Berlin nie chce żelaznego Hindenburga, nikt go nie chce. Trzeba będzie pomnik rozebrać. Koszt będzie znaczny, przeto niewiele co zostanie dla zasiłku kasy dla rodzin poległych.

— **Dla biednego cesarza.** Pod nagłówkiem „Speck Kaiser Dir!" podaje gdańska gazeta „Das freie Volk" następującą wiadomość:

Na ostatnim ogólnem posiedzeniu rady robotników w Rathenów, doniósł członek jej Priesert, że wiejska ludność z okolicy Rathenowa od niejakiegoś czasu nawiedzana bywała przez oszusta, który robił wyśmienity interes głodem byłego cesarza Wilhelma II. Znakomicie ubrany pan objeżdżał samochodem kilka wiosek, zwołując gburów: Oświadczył im, że cesarz na wygnaniu w całem tego słowa znaczeniu z głodu umierać musi. Holandczycy, spowodowani przez państwa zachodnie, dają mu tylko najpotrzebniejszą żywność. Dlatego zwraca się cesarz teraz do swych „Maerklerów" z prośbą o żywność. Wezwanie to nie było też bezskuteczne. Kurjerowi cesarza przyniesiono natychmiast jaj, mąki, szynki i innej żywności i ciężko obładowanym samochodem odjechał oszust czemprędzej, dziękując ludziom ze łzami w oczach.

Z powiatu Pszczyńskiego.

— **„Rzeczoznawcy" górnośląscy.** Niedawno podała „Katowicerka" spis rzeczoznawców Górnego Śląska, którzy podczas rokowań pokojowych mieli wypowiadać niby to wolę ludności górnośląskiej. I o dziwo! Co to za „rzeczoznawcy?" Toć to prawie wszyscy znani szermierze z pod znaku H. K. T., którzy od wielu lat starali się ludowi naszemu wszczepić swą „kulturę". Widzimy tam tak nam znane osoby, jak p. Schwerin, p. Bitta, p. Pohlmann, p. Hörsing, ks. Rassek i inne podpory i filary hakatyzmu u nas na Górnym Śląsku. I ci panowie chcieli być „rzeczoznawcami" naszych stosunków? To już zakrawa trochę na niewczesny i głupi żart; szczęściem nikt nie pytał o zdanie tych hakatystów i chociaż hakatyzm rzuca się z wściekłości, z powodu że lud górnośląski mu się wyślizguje z łap jego, to nas to już całkiem nie wzrusza. Lud górnośląski tak długo deptany, poniewierany, pracował tyle lat w pocie czoła na to, by różnego rodzaju przybłędowie mogli się tuczyć kosztem jego, ten lud zapamięta sobie wszystkie „dobrodziejstwa" naszych opiekunów, od których zażąda jeszcze zdania rachunku w stosownej chwili. Piast.

Z powiatu Rybnickiego.

Ruch w towarzystwach.

— **Rybnik.** Tow. polsko katolickie urządza zebranie w niedzielę 29-go b. m. o godzinie 4-tej na zwykłej sali posiedzeń. O liczny udział uprasza Zarząd.

Z powiatu Katowickiego.

Szopienice.

— W poniedziałek urządzili nasi przybysze pruscy rewizję w księgarni p. Bartoszka. Pozabierano mu orzełki polskie, chorągiewki, śpiewniczki i obrazki Poniatowskiego i Kościuszki. Także w podwórzu przeszukano kupę piasku, lecz czy tam co znaleźli, niewiadomo. U p. S. zrewidowano całe mieszkanie, niewiadomo atoli z jakiem rezultatem. I znów faterland uratowany.

Z powiatu Zabrskiego.

Ruch w towarzystwach.

— **Bielszowice.** Do zarządów Kół śpiewackich okręgu: I, II i III. W niedzielę dnia 20-go lipca b. r. obchodzi Tow. śpiewu „Wanda" w Bielszowicach uroczystość poświęcenia sztandaru. Prosimy Kółka śpiewackie w tym dniu o ile możności nie urządzać zebrań i zabaw, a natomiast wziąść udział w naszej uroczystości. Zarazem prosimy Zarządy o podanie nam swego dokładnego adresu w ciągu dwóch tygodni. Prosimy także nam podać pieśń do programu. Adresować należy: Konrad Kozubek, Bielszowice, G. Ś. ul. Cesarza Wilh. (Kaiser Wilh.str.) Nr. 47.

Rolnictwo.

— **Wylegiwanie zbóż.** Wyleganie zbóż jest wielką klęską, która w niektórych okolicach zjawia się corocznie. Szkody wynikłe z wylegiwania zbóż są niekiedy olbrzymie i należy ubolewać, że nie możemy się tak jak od gradu lub ognia, zabezpieczyć od wylegiwania zbóż.

Powodem wylegiwania bywają najczęściej ulewy, połączone z wichrami, niekiedy także za gęsty stan zboża i niewłaściwa uprawa roli.

Klęsce wylegania nie można zapobiec w zupełności, ale można ją ograniczyć do najmniejszych rozmiarów przez osuszanie ziemi, głębszą orkę, dobór odpowiedniego gatunku zboża, oraz przez odpowiednie nawożenie roli.

Skrzynka redakcji.

— **Do naszych Czytelników!** W ostatnim czasie dochodzą nas często skargi, że „Orędownik" dochodzi z wielkiem opóźnieniem Czytelników naszych. Zaznaczamy tedy, że „Orędownika" wysyłamy już w piątek na pocztę, a jeżeli mimo to Czytelnicy nasi nie otrzymują Orędownika na czas, to winę tutaj ponosi poczta, która zdaje się, z rozmysłem nas szykanuje. — Prosimy więc Szan. Czytelników mieć wyrozumienie w tak trudnym dla nas czasie. Spodziewamy się, że z chwilą gdy nastaną inne porządki, gdy będziemy mieć polską pocztę, to stosunki zmienią się na lepsze, bo wtedy też ustaną szykany ze strony niemieckiej.

— W sprawie 250 nagród książkowych. Z powodu różnych przeszkód nie mogliśmy dotąd załatwić sprawy z nagrodami książkowemi. Uczynimy to zaraz, gdy tylko stosunki się zmienią na lepsze.

— Kochane dziatki! Rozwiązanie zagadki z poprzedniego numeru „Orędownika“ umieścimy w następnym numerze.

Humorystyka.

— Księżyc podobny jest do posagu...
— A to jakim cudem?
— Z początku, o wschodzie, wydaje się ogromny, a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.

Matka do synka, którego przed chwilą ukarała rózgą:
— Wierz mi, moje dziecko, że taka ostateczność, tak samo mnie boli, jak ciebie.
A na to synek podejrzliwie:
— Hm... czy mamusię boli w... tem samem miejscu?

Za redakcję: Teodor Kryg w Mikołowie.

Kochani Czytelnicy!

Najwyższy czas, aby sobie zapisać „Orędownika“ i odnowić przedpłatę na nowe ćwierćrocze. Obecne czasy tak pełne zmian i przewrotu, że dzisiaj każdy powinien czytać gazety i pisma polskie. Jeżeli macie znajomych i przyjaciół, którzy jeszcze nie czytają Orędownika, to ich zachęcajcie do tego. Orędownik stara się rzetelnie, by pobudzać i krzepić ducha narodowego, dalej szerzy oświatę, przez umieszczanie artykułów i opisów pouczających, przynosi dobre wskazówki dla rolników i rzemieślników — dlatego zasługuje na najszersze poparcie. Pomimo że inne pisma podnoszą przedpłatę przy zmianie kwartału, „Orędownik“ kosztuje nadal tylko 2,40 mk. na przeciąg 3 miesięcy z odnoszeniem do domu 2,52 mk. Więc dalej Rodacy! Zjednujcie nam nowych czytelników!

Kartka do zapisania „ORĘDOWNIKA ZABRSKIEGO“ na poczcie.

— Tu wyciąć i wypisać nazwisko. —

Bestellzettel.

Unterzeichneter bestellt hiermit bei dem Postamt für das III. Vierteljahr 1919 ein Exemplar des

„Orędownik Zabrski“

einmal wöchentlich in Nikolai O.-S. erscheinend zum Abonnementspreise von **2,40 Mk.** (mit Botengeld **2,52 Mk.**)

....

(Nazwisko i adres zamawiającego).

Quittung.

Obige......... Pfg. sind heute richtig bezahlt.

.........................., den .... 1919.

Post-Annahme.